Rok IX. Kraków-Podgórze, Niedziela 25 czerwca 1911 Nr. 142

3 Cena numeru
centy w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA:
Miesięcznie w Krakowie (już dostawą do domu) K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . . „ 1·50
Prenumerata za granicą: mrk. 1·50, frk. 2·—, rb. 1·—

Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY

DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ulica Wiślna l. 2
Telefon 340.
Ekspedycya „Nowin“: ulica Wiślna 2.

REDAKTOR NACZELNY
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 340) od godziny 9 rano do 8 wieczorem w biurze ulica Wiślna 2.
Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. ■ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Wróżba zgonu przy narodzinach.

Przepowiednie rozwiązania Izby i nowych wyborów. — Brak większości rządowej. — Baron Bienerth żąda wyjaśnień od partyi chrześć.-społecznej. — Dymisya gabinetu Bienertha. — Dymisya Głąbińskiego. — Ucieczka i powrót dra Gessmanna.

Ledwo się nowa Izba posłów narodziła, już jej śmierć wróżą — i przepowiadają **nowe wybory**, może za pół roku, może za rok lub jeszcze później, ale w każdym razie przed normalnym czasem. Albowiem w nowym parlamencie, jak się zdaje, stosunki będą *nie lepsze* jak w poprzednim. Parlament stanie wobec ogromnych zadań, jak reforma ustaw podatkowych i reforma ustawy wojskowej, które wymagają istnienia zwartej silnej większości: a takiej większości pono nie uda się rządowi wytworzyć.

Stronnictwo **chrześć.-społeczne** uchwałą swoją, iż chce prowadzić politykę „wolnej ręki, zaostrzyło bardzo sytuacyę. Bar. Bienerth nie chce dopuścić do zabagnienia stosunków, nie chce znosić dwuznaczności, lecz żąda od przywódców chrześć.-społecznych, aby jasno i wyraźnie określili swój przyszły stosunek do rządu, zapowiadając, iż wyciągnie z tego konsekwencye.

Wprawdzie stronnictwo chrześć.-społeczne w komentarzu, ogłoszonym przez „Corr. Austria“, zaprzecza, jakoby można przypisywać stronnictwu planu utworzenia nowej politycznej lub narodowej konstelacyi; zaprzecza też twierdzeniu, jakoby za polityką wolnej ręki krył się zamiar doprowadzenia do szybkiego, ponownego rozwiązania Izby posłów: jednak komentarz taki bar. Bienerthowi wystarczyć nie może. Trudno bowiem uwierzyć, aby chrześcijańsko-społeczni przywódcy, pobici obecnie na głowę, aby dr Gessmann, Lichtenstein, Pattai i inni — godzili się przez sześć lat przebywać poza parlamentem. Tu wchodzi w grę nie tylko sprawa utraty mandatów w Izbie posłów, ale poprostu kwestya bytu partyi, bo także kwestya dalszego panowania w Sejmie i na ratuszu wiedeńskim. Dlatego powszechnie utrzymuje się opinia, że **partya chrześc.-społeczna dążyć będzie systematycznie do rozwiązania parlamentu**: do nowych wyborów, w których dzięki lepszemu przygotowaniu ma nadzieję — może złudną? — iż poprawi sobie sytuacyę i odzyska kilka wiedeńskich mandatów.

Prawdopodobnie bar. Bienerth **w najbliższych dniach przedłoży cesarzowi dymisyę całego gabinetu.** Min. kol. dr **Głąbiński** już wczoraj wniósł podanie o **dymisyę**; prow. kierownictwo ministerstwa kolejowego zostanie powierzone albo min. Zaleskiemu, albo szefowi sekcyi Röllowi lub bar. Forsterowi.

Dr Gessmann b. minister i przywódca partyi chrześć.-społecznej złożył mandat do Rady m. miasta Wiednia, zrezygnował też ze swego stanowiska w Radzie szkolnej krajowej i wystąpił z konsorcyum wydawnictwa „Reichspost“, zostawiając sobie tylko mandat do Sejmu i stanowisko w Wydziale krajowym.

Dzienniki liberalne nazywają to ucieczką Gessmanna, ale podobno wyjechał on tylko na kilka tygodni do Szwajcaryi, ponieważ jest chory na piersi. Po odpoczynku powróci do Wiednia i rozpocznie znowu kampanię polityczną, a dr Gessmann jest znakomitym agitatorem.



Przyszła cesarzowa Austryi (patrz artykuł „Nasze ilustracye“).

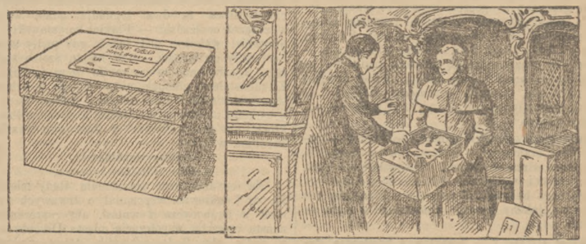
Wybrani i niewybrani.

Rezygnacya dra Loewensteina. — Mandat dla dra Battaglii. — Ks. Stojałowski zastępca posłą. — Fałszywa pogłoska o kandydaturze dra Grabskiego. — Doboszyński redivivus.

Poseł dr Loewenstein, wybrany w Drohobyczu, **złożył mandat i oświadcza, że nie będzie ponownie starał się ani o drohobycki ani o inny mandat. Dr L. zaznacza przy tem, że z autorytatywnej strony (namiestnik?) starano się wpłynąć nań, aby mandatu nie składał. Jeśli mimo to rezygnuje to dlatego, że sprzeciwia się to jego uczuciu, aby wykonywał mandat, do którego przywiązane są wspomnienia strasznego nieszczęścia i żałoby.**

W okręgu dolniańskim wiejskim kandyduje dr Battaglia, jako *zastępca posła Zarańskiego.* — **Jak wiadomo, p. Zarański ma szanse wyboru i w okręgu dolniańskim i w okręgu chrzanowskim — Gdyby został wybrany w obydwu okręgach, zrzeknie się mandatu w dolniańskim na korzyść dra Battaglii.**

W kołach narodowo-demokratycznych powstała myśl, by ks. Stanisława Stojałowskiego wybrać zastępcą posła w okręgu wiejskim Żywiec-Maków. Ks. Stojałowski będzie tam zastępcą p. Fijaka, którego wybór nie ulega prawie wątpliwości.



Pudełko firmy Kubler (patrz artykuł „Nasze ilustracye“).

Do „Neue Freie Presse“ donoszą, że prof. dr Grabski stara się przejść jako zastępca posła w okręgu kolbuszowskim, gdzie nastąpi ściślejszy wybór między ludowcem Angermanem, Szajerem Stojałowczykiem i Antonim Lewickim narodowym demokratą. (Wiadomość wiedeńskich dzienników nie bardzo zasługuje na wiarę. Dr Grabski, gdyby był chciał, mógł był sam kandydować i bezpośrednio uzyskać mandat, ale on uważa swoją obecność w kraju za potrzebną).

Pan Doboszyński kandyduje dalej!

Pan dr Doboszyński jest mężem nietylko „wypróbowanej stałości demokratycznych przekonań“, jak o nim pisze „Nowa Reforma“, ale iście niespożytej energii w kandydowaniu i zawsze jeszcze chętnym do otwarcia kabzy na cele polityczne. Bo nazajutrz po pogromie swoim w Krakowie p. Doboszyński zwrócił się znowu jak przed 4 laty do... p. Fijaka, z zapytaniem pod jakim warunkiem stojałowszczyk Fijak zgodziłby się na to, aby Doboszyński, demokrata z „Nowej Reformy“, kandydował w Żywcu-Makowie jako zastępca Fijaka?

Fijak nie przyjął jednak propozycyi, albowiem zastępcą jego ma być ks. Stojałowski.

Więc niestrudzony pan dr Doboszyński **pojechał do Białej i ubił sprawę z p. Dobiją**, który we środę przychodzi do ściślejszego wyboru w okręgu bialskim i ma mandat prawie pewny. Cieszcie się tedy, o demokraci krakowscy: p. Doboszyński będzie zastępcą posła Dobiji! Zaiste imci pan kandydat Doboszyński staje się coraz bardziej komiczną — a może tragikomiczną? — figurą.

Nawiasem dodajemy, że ks. Stojałowski w ostatnim numerze „Wieńca i Pszczółki“ nazywa p. Dobiję *oszustem i odmawia mu poczucia jakiegokolwiek honoru*, a to dlatego, że p. Ludwik Dobija wziął od stronnictwa na swój wybór 1.600 kor., zobowiązując się wytrwać w stronnictwie, a otrzymawszy pieniądze zdradził stronnictwo i występuje teraz jako kandydat rządowy, działający na szkodę partyi ks. Stojałowskiego.



Kaplica na kołach (patrz artykuł „Nasze ilustracye“).

Echa rzezi wyborczej w Drohobyczu.

Do tej pory już **25 ludzi zmarło** skutkiem ran, a w szpitalu drohobyckim **dogorywa** jeszcze kilka osób, tak że ogółem przeszło **30 trupów** stanowi rezultat strzelaniny wojska, do względnie spokojnego tłumu, strzelaniny **zgoła nieuzasadnionej**, a zarządzonej przez komisarza starostwa Łyszkowskiego. Podajemy poniżej dalsze szczegóły, tyczące się tej strasznej katastrofy, której sprawcy **surową winni ponieść karę.**

Śledztwo sądowe.

Sąd drohobycki z własnej inicyatywy wdrożył śledztwo, celem dokładnego zbadania faktycznego stanu.

Naczelnik sądu, widząc ogromne zdenerwowanie i przejęcie się wypadkami sędziów tutejszych, zażądał delegacyi sądu z Sambora. Wkrótce przyjechali radca sądu Bejnarowicz i sędzia powiatowy dr Łopuszański. Przesłuchano już stukilkudziesięciu świadków i przeprowadzono wizyę lokalną.

Pierwsze sam na sam.

W salonie p. Verdure, panna Ella Verdure gra na fortepianie tęsknego walca, kuzyn Edward siedzi na taburecie z brwiami ściągniętemi, nerwowo podkręcał wąsa.

Edward (wstając nagle i opierając się łokciami o pianino): Ello!

Ella (zaskoczona, uderza akord fałszywy): Co kuzynie?

Edward: Czy to prawda, że wychodzisz za mąż?

Ella: Doktor Gueriton prosił o moją rękę.

Edward: Czy go kochasz?

Ella: Pokocham.

Edward: Dlaczego? Jest głupi, pretensyonalny, niezgrabny...

Ella (naiwnie): Znasz go?

Edward: Nie, lecz jestem tego pewien.

Ella (dotknięta): A więc człowiek, który się stara o moją rękę, twojem zdaniem, musi być głupcem?

Edward (żywo): O! nie, lecz osobistość ta jest bezwstydnym karyerowiczem, który widzi w tym związku tylko twój posag.

Ella: A ty?

Edward: Ja widziałem tylko twoje oczy niebieskie, usta ponsowe, twoją cerę, tak białą..

Ella: Czy mnie uważasz za sztandar narodowy?

Edward: To głupie, co powiem, lecz z każdego sztandaru czuje się tchnienie ojczyzny, buntu, miłości. Z tobą, droga Ello, jak żołnierz z symbolem trójkolorowym, byłbym zdolny stać się bohaterem, wielkim człowiekiem, miliarderem, aby uczynić bardzo szczęśliwemi moje drogie oczy niebieskie, moje piękne usta czerwone, moją miłą cerę białą.

Ella (trochę wzruszona): To bardzo ładnie!... Dlaczego mi tego nie oświadczyłeś wcześniej?

Edward: Nie śmiałem. Kto kocha, jest lękliwy.

Ella: Wstydliwi tracą, mówi mama. Widzisz, to już za późno...

Pani Verdure wchodzi do salonu; młoda dziewczyna gra dalej walca, a młody człowiek szarpie wąsy.

Pani Verdure (do Edwarda z niecierpliwieniem): Nie idziesz do biura?

Edward: Tak, moja ciociu.

Pani Verdure: Spóźnisz się.

Edward (westchnąwszy tak gwałtownie, że listki pięknej białej azalii, która przed oknem wystaje z kosza ozdobionego wstążką, poruszają się jakby wstrząśnięte powiewem burzy).

— Tak moja ciociu, wychodzę... Do widzenia, Ello... Do widzenia, moja ciociu.

Zakochany szalenie wychodzi.

P. Verdure (podnosząc ręce do nieba):

— Myślałam, że nie wyjdzie. I gdyby doktor Gueriton zastał go u nas, mogłoby mu się to niepodobać.

Ella: To prawda, mój narzeczony ma przyjść aby smalić do mnie cholewki!

P. Verdure: Jego pierwsza wizyta jako oficyalnego narzeczonego... Zostawię was przez kwadrans sam na sam. Bądź uprzejma, dowcipna, przyjemna...

Służący (oznamiając): Pan doktor Gueriton.

Doktor, człowiek młody, o twarzy ozdobionej obfitą brodą, ubrany w długi surdut, wchodzi żywo, spieszy w stronę p. Verdure, całując ją w rękę kilka razy.

Doktor Gueriton: O kochana przyszła teściowo, jakże się cieszę widząc panią!

P. Verdure: I ja także.

Doktor Gueriton (kłaniając się Elli): Sługa pani. Czy pani otrzymała moje kwiaty?

Ella: Dziękuję panu. Ta biała azalia jest wspaniała!



Straszne samobójstwo. (Patrz artykuł „Nasze ilustracye“).

Zajście da się podzielić na dwa główne okresy: jeden do godz. 11 przedpoł., kiedy poważnie atakowano huzarów, ci jednak nie robili użytku z broni, a tylko kilka razy szarżowali. Później do godz. pół do 2 tłum zachowywał się prawie spokojnie. Nagle, zgoła niespodzianie, kom. Łyszkowski wystąpił przed front, wysunął naprzód kilku żandarmów, którzy oczyścili część placu. Na to miejsce wystąpił oddział piechoty. Przerażony tłum zaczął się cofać, a wówczas padły fatalne strzały.

Zeznania świadków.

Zygmunt Unikiel, urzędnik Tow. „Galicya“ w Drohobyczu, opowiada:

„Po przerwie obiadowej, przed godziną 2 popołudniu, stałem wraz z sędzią Hoszowskim obok fortki, prowadzącej do lokalu wyborczego, gdyż miałem oddać głos. Zanim lokal otwarto, zbliżył się do fortki komisarz starostwa Łyszkowski i mimochodem odezwał się do nas: Zaraz będzie można głosować — poczem wszedł do lokalu. Po chwili jednak wyszedł, przystanął i wyciągnąwszy szablę, ozwał się głosem stanowczym: Proszę na bok, bo zaraz będzie się strzelać! — Byłem tem odezwaniem się ogromnie zdziwiony, bo *na ulicy panował wtedy spokój*. Przed lokalem stał tłum, ale *ekscesów stanowczo nie było*. — W dali widniały szeregi konnicy, stojące w zupełnym spokoju“.

Podobnie przedstawił sytuacyę sędzia Hoszowski, który stanowczo wyklucza, jakoby bezpośrednio przed strzałami komisarz Łyszkowski wraz z żandarmami wstępował był do zdemolowanego agitacyjnego budynku Feuersteina. Wyklucza też stanowczo, jakoby rzucano kamieniami z dachu na wojsko.

Kto kazał strzelać? — Aresztować komisarza starostwa!

Z przesłuchania całego szeregu świadków zebrano już obszerny materyał dowodowy. Świadkowie zeznali stanowczo, że dowodzący wojskiem porucznik zakomenderował: *Feuer!* Żołnierze, którzy strzelali do tłumu, nagabywani wieczorem w szynkach przez ludność, mieli oświadczyć: Czepiajcie się komisarza, który kazał strzelać.

Sąd zbiera materyały w kierunku **oskarżenia komisarza Łyszkowskiego o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej.**

Komisya prawnicza komitetu ratunkowego wysłała **do ministra sprawiedliwo-ci obszerny telegram z prośbą o natychmiastowy nakaz aresztowania komisarza starostwa p. Łyszkowskiego.**

Nadużycia wyborcze.

Korespondent wiedeński "Głosu Narodu" donosi:

„Koła dworskie i wojskowe w Wiedniu są oburzone z powodu korespondencyi o wypadkach w Drohobyczu, nadsyłanych do pism wiedeńskich, a inspirowanych przez namiestnikowski obóz. Korespondencye te zwalają całą winę na wojsko. Tutaj jednak się jednak w sferach wojskowych zdanie, że bez nadużyć wyborczych ludność nie popadłaby w oburzenie i wojsko nie byłoby zmuszone strzelać. Tylko te nadużycia urzędników administracyjnych wywołały krwawe zajście. Jest pewnem, że wskutek tego nastąpią na kierniczych stanowiskach administracyjnych w Galicyi zmiany osobiste“.

Niewinne ofiary.

Z dochodzeń przedsięwziętych okazuje się, że ofiarą salwy padli po większej części ludzie zupełnie spokojni. Tragicznym był zaiste zgon Eugeniusza Berthelot, nauczyciela francuskiego w drohobyckiem gimnazyum. Berthelot stał zdala od wojska i przypatrywał się najspokojniej wypadkom. Spostrzegłszy zaś, że wojsko gotuje się do strzelania, razem z innymi schronił się do najbliższego sklepu. Właściciel sklepu natychmiast spuścił żaluzye. Berthelot stał najbliżej żelaznej story i nieszczęście chciało, że kula przebiwszy storę, zabiła i jego. Konsul francuski, p. Swierczewski zażąda odszkodowania od rządu austr. za śmierć Berthelota.

Ale nie tylko zgon Berthelota był tragiczny. Grał tu rolę fatalny przypadek. Gdzieindziej przypadku nie było. Taki n. p. Władysław Wiczyński, kierownik gazowni zwolennik kandydatury Löwensteina, ojciec czworga dzieci, szedł spełnić obowiązek obywatelski.

Gdy zbliżył się do lokalu wyborczego, rozległa się salwa strzałów. Wiczyński, ugodzony kilku kulami, chciał się ratować i przeleźć przez baryerę, okalającą lokal wyborczy, a *wówczas dopadł go żandarm i pchnął bagnetem*. — Raniono Gertlerównę, która w chwili masakry szła do szycia; nieszczęśliwa za dwa tygodnie miała wstąpić w związek małżeński. — Fiakier borysławski Koch przywiózł wyborcę pod lokal, gdy padły strzały i powaliły go trupem. — W hotelu Szolca siedzącego agenta handlowego raniła w szyję kula. — Kilkonastoletni chłopak, niemowa, syn p. Schaechtera, właściciela hotelu Bulwar, przypatrujący się z balkonu ekscesom, padł ofiarą kuli tego żołnierza, który, nie chcąc strzelać w tłum, skierował luf karabinu w górę.

Objawy współczucia.

Lwów dla Drohobycza.

Na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej ks. dr Lenkiewicz wspomniał o krwawych wyborach w Drohobyczu i wniósł, aby reprezentacya miasta wyraziła współczucie miastu Drohobyczowi, a nadto aby Rada uchwaliła datek w kwocie 1.000 koron dla rodzin ofiar nieszczęścia. — Wniosek ten uchwalono bez dyskusyi wśród oklasków.

Z inicyatywy stronnictwa niezawisłych żydów w Krakowie utworzył się **komitet dla niesienia pomocy** na rzecz nieszczęśliwych ofiar krwawych zajść w Drohobyczu.

Datki składać należy czemprędzej do rąk posła dra A. Grossa w Krakowie ul. św. Anny l. 9. lub posła dra I. Landaua plac Dominikański l. 5.

Bandytyzm w Warszawie.

W niedzielę w Warszawie odbywał się po kilku ulicach i domach szalony pościg za bandytami, którzy zrabowali inkasentom większą sumę pieniędzy. Dwaj inkasenci Abraham Just i Boruch Grinblat, zainkasowawszy znaczniejszą sumę pieniędzy, robli 1567 w banknotach i 324 rubli w srebrze, wsypanem do worka, weszli do domu przy ul. Pańskiej w celu załatwienia z jednym z lokatorów interesu handlowego. Zaledwie znaleźli się w połowie schodów, gdy usłyszeli okrzyk: „Ręce do góry! Oddajcie pieniądze!“

Obejrzawszy się, ujrzeli nieco niżej dwu młodzieńców z rewolwerami w dłoniach. Strwożeni inkasenci rzucili im pod nogi worek z pieniędzmi i gdy bandyci schylili się po łup, skoczyli na wyższe piętro i mieli dość czasu, aby dostać się do mieszkania swojego klienta i wszcząć alarm przez okna. Obecny na podwórzu stróż pospieszył do bramy, aby ją zamknąć, lecz było już zapóźno, w tej samej bowiem chwili bandyci wybiegli na ulicę.

Niektórzy przechodnie, widząc uciekających i słysząc krzyki stróża, rzucili się w pogoń za młodzieńcami, którzy, jak chce wersya, rzucali poza siebie srebrne monety, czerpane z worka. Przebiegłszy na ul. Komitetową, dotarli do Śliskiej, stamtąd do Sosnowej i wreszcie na Sienną, poczem wpadli do domu, którego drugi front wychodzi na Złotą.

Wydostawszy się na ostatnią z tych ulic, wskoczyli do tramwaju, który dążył w stronę ul. Marszałkowskiej. Będący w pobliżu rewirowy Miller, słysząc krzyki i widząc zbliżającą się pogoń, pobiegł za tramwajem i po chwili stanął na tylnej platformie, zaledwie jednak zdążył krzyknąć: „Ręce do góry!“ — gdy rozległ się strzał. To jeden z bandytów strzelił do Millera w głowę z bardzo bliskiej odległości. Tramwaj niezwłocznie zatrzymano i gdy publiczność skupiła się około śmiertelnie zranionego funkcyonaryusza policyi, bandyci wyskoczyli z tramwaju i wbiegli do jednego z domów.

Bandyci wpadli na strych i tam ich zamknięto, czekając na sukurs policyi, która też zjawiwszy się w większej liczbie, uzbrojona w karabiny, obsadziła przejścia i przygotowała się do obłężenia. Bandyci wydostali się tymczasem przez przepierzenie na inny strych, zeszli do domu na dół i próbowali znaleźć schronienie w mieszkaniach, lecz bezskutecznie, poczem ukryli się w piwnicy. Tam odnalazł ich oddział rewidujący dom i aresztował bez dalszego oporu z ich strony.

Małpia herbatka.

Londyński dziennik „Daily Mirror“ (Zwierciadło dnia) urządził - oczywiście w celach reklamy! — „herbatkę“ dla oswojonych *małp*, występujących w cyrkach, w menażeryach i t. p. w Londynie. Jak świat światem nie widziano nigdy tyle oswojonych małp rozmaitej rasy zebranych razem w tem towarzystwie.

Karty zapraszające przesłano 120 czterorękowcom starego i nowego świata, zamieszkującym obecnie Anglię.

We wspaniale udekorowanej sali balowej zgromadziła się cała arystokracya małpia — naturalnie w towarzystwie dam pięknych — i dystyngowanych dżentelmenów.

Ci, jako właściciele zwierzątek byli konieczną gardą, by pouczać przybyłych o zwyczajach swych wychowanków i ustrzedz „dwunożnych“ przed ewentualnymi atakami protoplastów ludzkości.

Zaproszenia były rozesłane w imieniu młodego goryla, który przybrany w biały nowomodny smoking, siedział z całem dostojeństwem na specyalnie sporządzonym tronie.

Jako asysty z prawej strony miał guwernantkę, z lewej sekretarza.

Marszałek dworu, nie pochodzący naturalnie z rodu małpiego, lecz zwyczajny „homo sapiens“ oznajmiał donośnym głosem nazwiska nowoprzybywających gości, którzy wprowadzeni na ramieniu swych hodowców wkraczali z całą pompą i powagą.

Wszyscy goście byli nieskazitelnie przybrani. Od czasu do czasu przybywał jakiś okaz małpi nago, lecz w przedpokoju przybierane go w szaty; trafiały się i liczne protesty tych „ludzi natury“, złośliwe krzyki, skoki, olimpijsKa nagość bardziej im konweniowała — niż najozdobniejsze szaty.

„Mademoiselle“, najzręczniejsza między małpami, trzymała w łapce ładną laleczkę, obok niej przycupnęła małpa południowo-amerykańska, obywatelka wolnej Kolumbii, olbrzymka prawdziwa.

Jej różane oblicze, otoczone girlandą białych włosów, było podobne do twarzy starego Chińczyka; całowała i ściskała wszystkich „panów“ małpiego gatunku — i była oburzona, gdy który nie odpowiedział jej pieszczotom. „Była bardzo cierpiącą“, opowiadał pewien dżentelmen, jej właściciel, już sądziłem, że ją utracę na zawsze, teraz jednak już wróciła do zdrowia.

— Proszę spojrzeć, jak się mile uśmiecha...

I republikanka uśmiechała się rzeczywiście... a może... szydziła tylko z gazeciarzy, którzy dla reklamy muszą aż takie urządzać głupstwa. Później podano herbatę, w długim szeregu siedzieli przedstawiciele rodu ludzkiego, obok nich czteroręczni krewniacy, którzy, gryząc orzechy i zajadając cukierki, mieli bardzo wesołe miny.

Była to istna parodya zwyczajnego życia ludzkiego.

Nasze ilustracye.

Przyszła cesarzowa austryacka. — Kościół na kołach. — Straszny rodzaj samobójstwa. — Pudełko firmy Kubler.

Zaręczyny przyszłego dziedzica tronu austryackiego, młodziutkiego arcyksięcia Karola Franciszka Józefa (syna zmarłego arcyks. Ottona; odziedziczy on koronę po obecnym następcy tronu Franciszku Fezdynandzie, którego dzieci nie są uprawnione do dziedzictwa) ogromne zainteresowanie wzbudziły w monarchii i w świecie. Narzeczona następcy, przyszła cesarzowa austryacka, księżniczka Zyta Bourbon Parma jest uroczą panną, która wdziękiem swoim zwróciła na się uwagę na balach dworskich w Wiedniu, gdzie ją poznał arcyksiążę.

Z życia księżniczki Zyty podajemy następujące szczegóły: Ojciec jej, Robert ks. Parmy, objął tron po śmierci ojca, zamordowanego skrytobójczo, mając lat sześć. W r. 1859, po wybuchu rewolucyi w Parmie, musiał uciekać do Szwajcaryi. Roku następnego Parmę wcielono do składu nowego królestwa włoskiego Nie mogąc wracać do kraju, zdetronizowany książę zamieszkał w Schwarzau, koło Steinfeld, dawnej własności hr. Chamborda, swego wuja. Prowadził życie odosobnione. Ożeniwszy się z księżniczką Maryą Pią, która obdarzyła go ośmiorgiem dzieci, książę zajął się ich wychowaniem. Po śmierci księżny ożenił się powtórnie z infantką portugalską, Maryą Antonią; z małżeństwa tego urodziło się dzieci dwanaścioro.

Księżniczka Zyta jest piątem dzieckiem z drugiego małżeństwa ks. Roberta. Księżniczka jest spokrewniona ze swym narzeczonym licznemi węzłami rodzinnemi. Postać jej wykazuje pewne podobieństwo do rysów zmarłej tragiczną śmiercią cesarzowej Elżbiety. W kołach dworskich księżniczka Zyta występuje dopiero od roku; w dzieciństwie przebywała przez dłuższy okres czasu w domu arcyksiężny Maryi Teresy i stamtąd datuje się znajomość z arcyksięciem Karolem Franciszkiem Józefem, obecnym jej narzeczonym. Dalsze lata spędziła na zamku w Schwarzau, gdzie otrzymała staranne wychowanie. Według przyjętego w rodzinie zwyczaju, na lato wyjeżdżano stale do willi Pianore nad morzem; tam też odbyły się zaręczyny.

Mała kaplica na kołach, która służy ma do celów misyjnych, została w tych dniach w Anglii zbudowana i przez anglikańskiego arcybiskupa z Canterbury poświęcona. Rycina nasza, wyjęta z jednej angielskiej ilustracyi, przedstawia urządzenie wewnętrzne tej wygodnej kapliczki, która z powodu osadzenia na wysokich kołach umożliwia wszystkim zebranym widzieć celebrującego kapłana. Kapliczka poruszana jest siłą motorową, jest to więc automobil i zarazem dom modlitwy. Tak to kościół umie do swych celów korzystać z najnowszych wynalazków.

W lesie koło Offens hlag, opodal Wiednia, kilka dni temu służba leśna zauważyła gęsty dym, dobywający się z gąszczu. Gdy doszli do paleniska, oczom ich przedstawił się okropny widok: na stosie płonącego chrustu ujrzeli zwęglone jakieś zwłoki. Okazało się, że drwal Karol Krenn — oczywiście w przystępie obłędu, który wywołał zniecierpliwienie ciała — popełnił samobójstwo w ten sposób: nagromadził stos suchych gałęzi, podpalił go i położył się na nim, ginąc straszną śmiercią.

Pudełko firmy Kubler.

W konfesyonale kościoła N. Matki Boskiej w Gorycyi znaleziono przed dwoma miesiącami zwłoki noworodka, wykazujące ślady uduszenia. Trupek mieścił się w dużem pudełku z kartonu. Zbrodniarza względnie zbrodniarki, która pudełko zaniosła do kościoła, długo nie można było znaleść, aż wreszcie pudełko naprowadziło policyę gorycką na ślad morderczyni. — Była nią matka dziecka. Na kartonie widniała przyklejona karteczka z nazwiskiem firmy wyrobów tkackich Albert Kubler w Wiedniu, Neutorgasse 13. Napis był wprawdzie zdrapany, ale policyi udało się przecie nazwisko odcyfrować, poczem zażądała od wiedeńskiej firmy wykazu wszystkich jej klientów w Gorycyi. I wykazało się, że pudełko to zostało przez jednego z kupców goryckich wysłane do nauczycielki ludowej, Pauliny Chmelak w Trnowie. Nauczycielka ta została aresztowana i po długiem badaniu w śledztwie, że utrzymywała stosunek z jednym kolegą w zawodzie

---

Doktor Guerlton (zaroznumiale): Nie prawdaż? Wybrałem ten krzew, ponieważ jego kwiaty nie mają woni.

Ella: Nie lubi pan zapachu róż, fiołków, lilii?

Doktor Guerlton: Szkaradny!... bardzo niezdrowy!... powoduje ból głowy!... Gdy będziemy u siebie, nie będziemy mieć nigdy kwiatów.

Ella: Ja lubię je bardzo.

Doktor Guerlton: Tem gorzej, hygiena przedewszystkiem.

P. Verdure: Przepraszam, że wyjdę na chwilę, mój przyszły zięciu, każę podać kawę.

Dr Guerlton (żywo): O nie! proszę pani, nie kawę, to podnieca. Ziółka lipowe, dobrze gorące.

P. Verdure (wychodząc): Poszlę po nie.

Narzeczeni są sami. Ella usiadła na krawędzi kanapy, bardzo zmieszana, z oczyma spuszczonemi, ruchem bezwiednym, wyprostowuje fałdy u sukni. Jest bardzo wzruszona. Co on jej powie? Narzeczony powinien na pewno być czulszym, niż kuzyn zakochany. A Edward szeptał już rzeczy bardzo miłe do słuchania.

Jej przyszły mąż może mówić słowa czułe, frazesy gorące, czuje, że się już rumieni. Gdy tak czeka niespokojna, doktor założywszy ręce na piersiach przypatruje się jej. Wreszcie, zaczyna mówić.

Dr Guerlton: Pani muszę powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwy.

Ella: Ja toż samo.

Dr Guerlton (zbliżywszy się i usiadłszy obok na kanapie): Czy pan nie cierpi na wątrobę?

Ella (zdziwiona): Nie, panie. Cóż to za myśl!

Dr Guerlton: Uważam, że pani jest trochę żółta.

Ella (oburzona): O! może trochę blada... Wzruszenie z powodu naszego sam na sam...

Dr Guerlton (biorąc ją za rękę i dotykając pulsu): Nie wzruszaj się droga Ello, wierzaj, że i mnie miesza ta pierwsza rozmowa, ja także... To jest prawie zażyłość. Ach! jakaż radość... (Przerywając): Na co umarł ojciec pani?

Ella: Zdaje mi się, że... na zapalenie płuc.

Dr Guerlton (żywo): Pani nie jest tego pewna!.. Pani pozwoli?.. (Nachyla się, zbliża ucho do jej łopatek).

Ella (nie rozumiejąc): Proszę pana, miej litość... Gdyby mama weszła!

Dr Guerlton (niezmieszany): Proszę odetchnąć... zakaszlać...

Ella: Ależ panie...

Dr Guerlton: Proszę zakaszlać, mówię... Tak, doskonale.. Niema pani chrapania w płucach... Proszę pokazać język...

Ella: Mój panie narzeczony, myślałam, że pan skorzysta inaczej z kilku chwil naszego sam na sam.

Dr Guerlton: Zapewniam panią, że nie możnaby nic lepszego zrobić, ani powiedzieć... Zdrowie, to spokój i szczęście przyszłe małżeństwa... Proszę pokazać język...

Ella (wściekła): Mój język? Dobrze, masz go pan. Czy pan chce, abym panu „pokazała nosa?“

Dr Guerlton: Nie jest obłożony, będzie jednak przezornie, jeżeli ja pani wskażę odpowiednią pigułkę przeczyszczającą...

Ella (wstając wściekła): A panu, jeżeli ja wskażę drzwi:

Dr Guerlton: Pani...

P. Verdure (wchodzi uśmiechnięta): A więc, moje dzieci, czyście zamienili pierwsze przysięgi?

Dr Guerlton (bardzo zakłopotany): Córka pani obraziła się trochę...

P. Verdure (zatrwożona do córki): Może zaszedł za daleko?

Ella: O, tak... jako lekarz. Pan doktor mnie opukał, kazał mi pokazać język i przepisał pigułkę przeczyszczającą... Podziękuj mu za to zbadanie bezpłatne i oznajm moje małżeństwo... z kuzynem Edwardem.

Dr Guerlton i p. Verdure (z rękami podniesionemi ku niebu): Jak to?..

Ella (spuszczając oczy): On, gdy jest sam ze mną, nie troska się o moją wątrobę, ani mój język: mówi mi tylko o miłości...

nauczycielskim i urodziła przed dwoma miesiącami dziecko, które zaraz po przyjściu na świat udusiła...

Rycina nasza przedstawia odkrycie zwłok dziecka w konfesyonale i pudełko, które w tej kryminalnej sprawie tak doniosłą odegrało rolę.

Ze świata.

Rekord łodzi podwodnej. Z Tulonu donoszą, że łódź podwodna „Argonaute" zanurzywszy się onegnaj pod wodę, pozostawała w głębi morza do wczoraj, przez pełnych ośmnaście godzin. Cała załoga łodzi wytrzymała tę próbę bez wypadku.

Nowa ofiara „Czarnej Ręki". Międzynarodowa banda, zawiązana dla celów wyzysku, pod nazwą „Czarnej Ręki", przypomina się wciąż światu, bądź pogróżkami, bądź ich wypełnieniem. Dla swych celów uderza w ludzkie tchórzostwo i często bardzo osiąga skutek. A gdy natrafia na opór, dla odstraszenia ludzi od odwagi, wywiera zemstę nieubłaganą. W Nowym Jorku na mało uczęszczanej ulicy zamordowano dyrektora firmy ekspedycyjnej Węgra, Hugona Caro. W listopadzie r. z. w jego biurze zjawiło się kilku rodaków, żądając, aby przetłómaczył im po angielsku listy z pogróżkami do króla naftowego, Johna Rockefeller. W tych listach żądano od niego natychmiast 100.000 dolarów, w razie przeciwnym, obiecując mu śmierć niechybną. Caro odmówił tej usługi swoim ziomkom. Zagrozili, że jeśli poważy się ich zadenuncyować władzom, przypłaci to życiem, niechybnie. Caro nie uląkł się i spełnił to, co mu nakazywało sumienie. Członkowie „Czarnej Ręki" nie zawahali się również wykonać nad nim egzekucyi.

Pięć lat robót ciężkich za 10 fenigów. W Opolu, na Śląsku, skazał sąd przysięgłych szewca Augusta Kromnika na 5 lat robót ciężkich za rabunek. Kromnik spotkawszy d. 19 lutego r. b. na drodze 13-letnią córkę kolonisty Becka i ujrzawszy, że ma w ręku 10 fenigów, wyrwał jej gwałtem z rąk monetę, poczem zbiegł, ale go ujęto. (Wysoka kara tłomaczy się tem, że Kromnik był nałogowym złodziejem).

Tragedya rodzinna. W Moguncyi 48-letni nieżonaty kupiec i właściciel dwóch kamienic, mieszkający ze staruszką matką, popadł w ostatnich czasach, bez swojej winy, w kłopoty finansowe. Wskutek tego odebrał sobie życie. W pozostawionym liście radził staruszce matce, aby napiła się, pozostawionego przez niego lizolu, jeśli chce pójść za nim. Zrozpaczona staruszka wypiła lizol, zdołano ją jednak uratować.

Klub bosych. W Worms zawiązał się klub, którego głównym celem jest urządzanie co niedziela, boso wycieczek poza miasto. Prezesem klubu wybrano — *risum teneatis* — miejscowego majstra szewskiego, Ludwika Osla, który tę godność przyjął i rozwija energiczną agitacyę na rzecz klubu.

Szalona podróż morska. Tomasz Day, w towarzystwie dwu przyjaciół, wyruszył z Nowego Jorku w podróż do Rzymu na miniaturowym jachcie, który ma zaledwie 5 i pół metra długości. Jacht, mający nazwę „Sea Bird", posiada małe żagle i motor o sile 3 h. p., który jednakże ma być użyty dopiero w razie koniecznej potrzeby. Day oświadczył, że drogę do Azorów, wynoszącą 2200 mil, chce odbyć bez przerwy. Stąd przez Gibraltar popłynie do Rzymu, następnie zaś wzdłuż wybrzeży uda się do Londynu. Wprawdzie jacht zbudowany jest wzorowo, mimo to marynarze uważają taką podróż za szaleństwo. Zarówno w Nowym Jorku, jak w Londynie porobiono zakłady, czy jacht zatonie, czy wyjdzie cało z tej imprezy. Już na początku podróży jacht musiał walczyć z silną burzą.

Przesilenie we Francyi.

(*Tel. „Nowin"*).

Paryż. Z powodu wyniku głosowania w sprawie oświadczenia ministra wojny, gabinet Monisa podał się do dymisyi.

Z sali sądowej.

Także w gmachu sądu karnego — jak zresztą w całym Krakowie — znać zbliżający się sezon ogórkowy. Sale rozpraw przeważnie puste a w biurach panów sędziów śledczych wre robota gorączkowa, jako że rozchodzi się o odrobienie zaległych spraw przed feryami sądowemi, które rozpoczynają się w połowie przyszłego miesiąca.

Niewyjaśniona sprawa morderstwa przy ul. Szlak, która zeszła już z tapetu rozmów codziennych w mieście, jest jednak przedmiotem tem gorliwszych zabiegów sędziego śledczego.

W więzieniu śledczem znajdują się pod zarzutem dokonania zbrodni na osobie ś. p. Sienickiej — jak wiadomo — dwie osoby: stróżka Kuzarowa i czeladnik stolarski Oborski. Oboje podejrzani do zbrodni się nie przyznają a w więzieniu zachowują się spokojnie, ba nawet swobodnie. Nie znać nawet u nich typowej u inkwizytów depresyi umysłu.

Śledztwo, mimo znacznych trudności, postępuje jednak naprzód a przedmiotem śledztwa są głównie okoliczności i fakty, mające na celu ustalenie przeszłości podejrzanych, głównie Oborskiego.

Przy tej sposobności wyszły na jaw ciekawe szczegóły, z których wynika, że Oborski, mimo młodego wieku, ma dość

burzliwą przeszłość.

Oborski przebywał przeważnie w wschodniej Galicyi i mimo młodości chciał jaknajprędzej wejść w słodkie jarzmo hymenu. W tym celu prawie w każdym mieście, gdzie przebywał, nawiązywał stosunki z kobietami, naturalnie młodemi, no i... mającemi posag.

I tak podczas pobytu swego w Podwołoczyskach zaręczył się z córką pewnego rzemieślnika, zapowiedzi wszystkie już wyszły i termin ślubu był już wyznaczony, lecz prawie w przededniu ślubu Oborski pannę porzucił i wyjechał do Tarnopola.

W tem mieście, swoim zwyczajem, natychmiast rozglądnął się za stosowną „partyą" i wkrótce ją znalazł w osobie młodej i przystojnej córki p. B., emeryta kolejowego. Po krótkiem narzeczeństwie Oborski się z nią ożenił, przyczem w posagu otrzymał od teścia, jak na jego stosunki, pokaźną sumę 1000 koron.

Lecz już po 13 dniach Oborski żonę porzucił i wyjechał w niewiadomym kierunku.

Można sobie wyobrazić rozpacz młodej mężatki i jej rodziców, którzy wszystkie swoje mozolnie uzbierane oszczędności powierzyli niesumiennemu zięciowi.

Przez dłuższy czas p. Oborska nie miała najmniejszych wiadomości o swym mężu. Aż tu nagle zeszłego miesiąca dowiedziała się z gazet, że jej mąż został w Krakowie zaaresztowany pod straszným zarzutem skrytobójczego morderstwa rabunkowego.

W ostatnich dniach przyjechał teść Oborskiego p. B. do Krakowa i zgłosił się dobrowolnie do sędziego śledczego dra Neussera, przed którym złożył nader ważne zeznania, które rzucają snop jaskrawego światła na całą sprawę oraz na charakter i przeszłość Oborskiego. Dość wspomnieć, że dopiero z zeznań p. B. dowiedział się sędzia śledczy o fakcie, iż Oborski jest żonaty.

Poza tem władze policyjne prowadzą dalsze śledztwo w tej sprawie, lecz w zgoła innym kierunku. Śledztwo policyjne jest jednak otoczone najściślejszą tajemnicą urzędową.

Co słychać w mieście?

Wystawa balneologiczna.

Projektowana przez Polskie Towarzystwo Balneologiczne podczas XI Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich wystawa, zapowiada się świetnie. Zgłoszono już prawie wszystkie zakłady zdrojowo-kąpielowe i uzdrowiska krajowe i wiele pozakrajowych, polskich, głównie z Królestwa Polskiego, Litwy i Wołynia. Imponująco przedstawiać się będą zakłady lecznicze i sanatorya polskie, niektóre z nich zajmować będą osobne sale.

Między innemi Zakopane zajmie aż dwie sale, Rymanów, Krynica, Lubień, Rabka, Iwonicz, Szczawnica, Wisła, Swoszowice i inne zgłosiły większy obszar miejsc, a inne najmniej po 2 m^2 zajmą. Takie firmy, jak Stefan Iglicki tapicer, dr Drobner laboratoryum chemiczne całą salę wypełnią, a inne znów, jak fabryka Zieleniewskiego, Tomaszewskiego, witraże Żeleńskiego i wiele innych, wystawią swoje przedmioty w większym rozmiarze. Na najwięcej uznania zasługują zdrojowiska i uzdrowiska Królestwa Polskiego i Litwy, które nie szczędząc kosztów i trudu, wszystkie zapowiedziały swój udział, więc Nałęczów, Druskieniki, Połąga i t. d., z zakładów humanitarnych instytut hygieny dziecięcej w Warszawie i inne.

Stan zdrowia X. kardynała Puzyny. Dowiadujemy się, że w stanie zdrowia X. kardynała Puzyny zaszło od kilku dni pogorszenie, a mianowicie znaczne osłabienie i trudność w przyjmowaniu pokarmów; występuje też stan gorączkowy. Chory nie opuszcza łóżka, otoczony troskliwą opieką rodziny, X. biskupa Nowaka i najbliższego kleru.

Dzień przeciwgruźliczy odbędzie się staraniem Koła pań Towarzystwa walki z gruźlicą w niedzielę dnia 25 b. m. Podobnie jak w roku zeszłym zbierana będzie w dniu tym w kilkunastu punktach miasta składka na cele Towarzystwa walki z gruźlicą przez uproszone panie z udziałem młodzieży akademickiej, z krakowskiej grupy Towarzystwa domu zdrowia dla młodzieży w Zakopanem, które utrzymuje tam znane, a niezmiernie pożyteczne sanatoryum przeciwgruźlicze. Składka tegoroczna przeznaczona jest w pierwszym rzędzie na cele półkolonii dla dzieci zagrożonych gruźlicą, których w tym roku przyjęto na półkolonie dwa razy tyle, jak w roku zeszłym, mianowicie 140. Oprócz półkolonii stworzyło Koło pań Towarzystwa przeciwgruźliczego w roku bieżącym drugą bardzo pożyteczną instytucyę, mianowicie ogródki robotnicze, dające przez zajęcie na świeżem powietrzu korzystne warunki dla zagrożonych gruźlicą rodzin ludności pracującej. Ogródków tych funkcyonuje obecnie już 100.

Należy mieć nadzieję, że składka, która w roku zeszłym przyniosła prawie 1.500 koron, w tym roku wyda jeszcze lepsze wyniki. Jako przykład, jak sprawę tę pojmują znacznie mniejsze od Krakowa miasta nadmienimy, że w Żytomierzu składka podobna na walkę z gruźlicą, urządzona na ulicach miasta przed kilku dniami przyniosła 5.300 rubli, a więc dziesięćkroć więcej niż to, co w roku zeszłym ofiarowała ludność Krakowa.

Procesya Serca Jezusowego. Wczoraj wieczorem o godzinie 6 odbyła się doroczna procesya ku czci Serca Jezusowego z kościoła św. Barbary na Mały Rynek. Mieszkańcy kamienic, koło których przechodziła procesya, przystroili okna dywanami i kwiatami. Za kościołem świętej Barbary urządzono ołtarz, przybrany draperyami i kwiatami, rzęsiście oświetlony; nad ołtarzem powiewały chorągwie o barwach papiestwa i miasta. Plac Maryacki i Mały Rynek zaległy tłumy wiernych; nad głowami tłumu powiewały chorągwie bractw, cechów i stowarzyszeń, które wzięły udział w uroczystej procesyi przed celebransem. Poprzedzany ubranemi biało dziewczątkami, które rzucały kwiaty, postępował pod baldachimem X. biskup Nowak, otoczony zastępami duchowieństwa i całem zgromadzeniem OO. Jezuitów. Po odmówieniu modłów i po błogosławieństwie nastąpił powrót procesyi do kościoła, wśród łuny świateł z iluminowanych okien i tysięcy świec niesionych w pochodzie przez duchowieństwo i bractwa. Tłumy wiernych, których nie mogła pomieścić szczupła świątynia, wysłuchały końca nabożeństwa zatrzymując się przed kościołem.

Posiedzenie Izby handlowej odbędzie się dnia 27 b. m.

Z Akademii Umiejętności. Drugie posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się w środę dnia 28 czerwca o godz. 5 popołudniu. Porządek dzienny: 1) Dr L. Chwistek: „Zasada sprzeczności w świetle nowszych prac Rosella". 2) Dr I. Wasserberg: „O pojęciu przystosowania". Potem odbędzie się posiedzenie administracyjne.

Z teatru w Parku krakowskim. Dziś premiera zapowiadanej czteroaktowej farsy H. Meilhac'a i L. Halév'a pt. „Kamionka" ze współudziałem całego prawie personalu.

Jutro popołudniu „Małżeństwo na próbę", wieczorne zaś przedstawienie wypełni „Kamionka".

Grono nauczycielskie szkoły męskiej i żeńskiej w Półwsiu Zwierzynieckiem złożyło zamiast wieńca na trumnę zmarłej nauczycielki, ś. p. Stanisławy Mieszkowskiej, kwotę 24 koron na rzecz ochronki popołudniowej, urządzonej dla tutejszych biednych dziewcząt, staraniem pań należących do sekcyi III. Towarzystwa Rady opiekuńczej krakowskiej.

Do Niepołomic statkiem. IX. Koło T. S. L. im. królowej Jadwigi, urządza wycieczkę w niedzielę dnia 25 bm. celem sypania Kopca Grunwaldzkiego. Odjazd od mostu podgórskiego o godzinie 10 rano. Bilet tam i z powrotem 1 koronę 40 hal., dzieci płacą połowę. W razie niepogody wycieczka odbędzie się dnia 29 b. m.

Uroczyste otwarcie placu zabaw ruchowych i gimnastycznych dla kat. młodzieży rękodzielniczej odbędzie się jutro w niedzielę, w Krakowie na na Błoniach o godz. 4 pop. Przypominamy o tem pracodawcom i przyjaciołom młodzieży.

Komitet budowy tanich domów dla kolejarzy urządza w niedzielę dnia 25 bm. wycieczkę z muzyką do uroczego parku p. Wł. Jaroszewskiego w Prądniku Białym. — Celem tej wycieczki jest oglądnięcie parcel pod budowę własnych domów, a następnie zabawa połączona z tańcami. — Punkt zborny u wylotu ulicy Długiej w lasku bastyonu III. naprzeciw nowo wybudowanego szpitala wojskowego o godzinie 3 popołudniu. Bilet familijny 1 kor., pojedynczy 40 hal. — W razie niepogody odbędzie się ta wycieczka w następną niedzielę, tj. 2 lipca.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Podgórzu odbył się w dniach 9 do 16 b. m. pod przewodnictwem dyrektora I. gimnazyum w Tarnowie p. Jana Jaglarza. Egzamin dojrzałości złożyli: Anderman Salomon, Bałuk Jan, Bilski Jan, Butterteig Julian, Dziama Józef (z odzn.), Dziąba Karol, Geczko Władysław, Florek Stanisław (z odzn.), Gądek Kazimierz (z odzn.), Grünbaut Aleksander, Gucwa Franciszek, Guzdek Władysław, Hollander Michał, Immerglück Wilhelm (z odzn.), Jasiński Łucyan (z odzn.) Kiełkowski Piotr (z odzn), Koc Leon (ekst. z odzn.), Konieczny Ignacy, Konowaluk Eustachy, Król Julian, Krupiński Leonard (z odzn.), Kruszyna Franciszek, Kubas Stanisław, Laksberger Maks, Maciołowski Michał, Matula Edward (z odzn.), Myśliwy Henryk (z odzn.), Pająk Piotr, Porzycki Jan, Senkiewicz Bolesław (ekst.), Sroka Franciszek, Strojek Klemens (z odzn.), Sutkowski Adam (ekst.), Szypuła Maksymilian, Taszycki Bronisław, Warchałowski Maryan (z odzn.), Wiśniewski Maryan (z odzn.), Woźniak Jan, Zembaty Ferdynand, Żegleń Józef. Jednego eksternistę reprobowano na rok jednego na pół roku.

Tanie mieszkania dla robotników. Zgromadzenie ogólne Tow. tanich mieszkań dla robotników w Krakowie odbyło się dn. 20 b. m. w sali krakowskiej Kasy oszczędności. Przewodniczący dr Stanisław Tomkowicz złożył sprawozdanie z czynności wydziału za rok ubiegły, a p. Henryk Schwarz w imieniu komisyi rewizyjnej odczytał sprawozdanie rachunkowe.

Na wniosek komisyi rewizyjnej zgromadzenie udzieliło zarządowi absolutoryum. Dokonano wyboru komisyi rewizyjnej, obierając ponownie dotychczasowych jej członków: pp. Henryka Schwarza, dyr. Jana Armółowicza i inżyniera Stanisława Żeleńskiego.

Następnie dyrektor Tow. dr Kazimierz Smolarski imieniem Rady nadzorczej postawił wniosek o zmianę niektórych paragrafów statutu.

Po dłuższej dyskusyi, w której głos zabierali pp.: dr Buzdygan, Wł. Kaczmarski, St. Krupicki, przewodniczący dr Tomkowicz i referent dr K. Smolarski, zmianę statutu uchwalono.

W końcu wnosili jeszcze kilka interpelacyj pp. J. Kraskowski i St. Krupicki, na które odpowiedź i wyjaśnienia dawali pp.: dyrektor Tow. dr K. Smolarski, oraz buchalter Tow. B. Rychwicki.

Ze sportu. Jutro w niedzielę match I. drużyny „Wisły" ze „Slavią"; poprzedzi spotkanie „Kresu" z Białej z akademicką drużyną „Wisły". Początek o godz. 4 tej popołudn. Goście czescy przyjeżdżają w nocy z soboty na niedzielę, a w niedzielę złożą wieniec na pomniku nieśmiertelnego wieszcza naszego, o czem dowiedzieliśmy się od tutejszej kolonii czeskiej.

Zaginiony chłopiec. W poniedziałek popołudniu wydalił się z domu matki 11-letni uczeń 4 kl. normalnej, Jan Filip, rosły szatyn, ubrany w granatową marynarską bluzkę i krótkie spodenki. Pomimo poszukiwań i zgłoszenia w policyi dotychczas niema o nim żadnych wiadomości. — Adres matki: Janina Filipowa, Kraków, Sławiańska 2.

Aresztowanie włamywaczy. Dzisiejszej nocy włamano się w Niepołomicach do mieszkania Libana Hermana i Eliasza Schiffa i skradziono im srebrne lichtarze, kubki złocone, tudzież wiele innych przedmiotów. Pierwszemu wyrządzono szkodę na 180 kor., drugiemu na 284 kor. Nad ranem aresztowała policya sprawców włamania w osobie Moritza Resnera, 30-letniego wyrobnika, Mendla Cyrula, 34-letniego krawca i Icka Rudmana z Radwanowic.

Pobicie. Wczoraj w nocy napadł nieznanego nazwiska napastnik na ul. Krakowskiej na przechodzących tamtędy małżonków Smoleńskich i ciężko ich pokaleczył. Opatrzyło ich Pogotowie ratunkowe.

Z kroniki żałobnej.

Edward Wallik, starszy podurzędnik kolei północnej, przeżywszy lat 40, zmarł 23 bm.

Julia z Rebeszów Taborska, właścicielka realności w Prokocimie, przeżywszy lat 77, zmarła 23 bm.

Julian Klimkiewicz, brat T. J., urodzony w Niebylcu w 1865 r., zmarł 23 bm., w 26 roku powołania zakonnego.

Repertuar opery i operetki lwowskiej w Krakowie.

Niedziela pop. »Czar walca«.
Niedziela wiecz. »Quo vadis«.
Poniedziałek »Rozwódka«.

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.

Niedziela pop. »Małżeństwo na próbę«.
Niedziela wiecz. »Kamionka«.
Poniedziałek »Krowoderskie zuchy«.
Wtorek »Małżeństwo na próbę«.

Telegramy „Nowin".

Spuszczenie pierwszego dreadnoughta.

Tryest. Dziś przed południem odbyło się tutaj uroczyste spuszczenie na wodę pierwszego austr. dreadnougtha „Viribus unitis" w obecności arcyks. Franciszka Ferdynanda, jako zastępcy cesarza. — Matką chrzestną była arcyks. Marya Anuncyata

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Gołębia 4.